

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres Redakcji i Administracji:
BERLIN W. 35 Potsdamerstr. 61
Telefon: 21 4246

Pocztowe Konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4808

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt)

EKSPEDYCJA: „Naród“, Herne, Bahnhofstr. 76-7b

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 2,21 rmk
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 mk. mka
Zamówienia u listonosza najpóźniej do
25-go każdego miesiąca
Obecnie obowiązuje cennik ogłoszeń nr. 4

Rok XLV

Piątek, dnia 13 stycznia 1939 r.

Nr. 10

Nigdy - przenigdy baba!

Najwyższe zrzęczenie sprawiło, iż najpiękniejszym słowem w naszej mowie polskiej — to Matka, zawierające w sobie najwyższą treść Narodu Polskiego — źródło wszelkiego życia.

Na przestrzeni wieków wzrastania Narodu naszego ukazało się znaczenie tej treści. Matkę, widomy przejaw przeogromnej tej treści, Naród Polski wyniósł na stopień uwielbienia.

Ręce Matkom całujemy.

Miłością do tej Matki zawsze bije serce polskie, a język nasz wykrzesal z żaru serdecznej miłości najśliczniejsze iskierki, którymi dziecko już w słowie obdarza swą rodzicielkę: Matka, Matuchna, Matuleńka, Mama, Mamuśka...

Uznał z czasem świat przeogromną treść Matki. Pojął, zgłębił, przejrzał i ocenił — ale — rozumem. Przystąpił więc do Matki z szacunkiem, jeno że opartym na wychowaniu — podobny do kupca, zabierającego się do wróżącego wielkie korzyści interesu.

Kleo Pleyer na zjeździe historyków niemieckich w Erfurcie tak oświadczył i napisał: „Rozstrzygającą, podstawową siłą walki granicznej była po obu stronach biologiczna potęga. Najżywiolowszą siłą była rodząca kobieta; stąd też największe zwycięstwa walki granicznej na wschodzie osiągnięte zostały na lożu rodzącej kobiety”.

Na Śląsku zaś August Scholtis napisał książkę p. t. „Baba und ihre Kinder”.

O Scholtisie trzeba powtórzyć słowa takiego człowieka, którego Scholtis sobie wybrał jako współziomka Heinza Bartha: „Wie so viele, die aus einem fremden Volkstum stammen, hat auch er diesen Nachteil durch doppelten patriotischen Eifer, wieder ausgleichlich“ (Podobnie, jak wielu, którzy z obcej wywodzą się narodowości, również on wyrównał tę niekorzyść podwójną patriotyczną sumiennością).

Patriotyczne zabiegi Scholtisa mają na celu wkupienie się zasługami w pi-

smiennictwie niemieckim do narodowości, do której Scholtisowi zachciało się przystąpić. Wybrał drogę najgorszą pośród złych dróg. Nie kocha tego, co z wyrachowania wybrał, ale sieje nienawiść do tego, skąd wyszedł i czemu się sprzeniewierzył.

Matkę polską na Śląsku, która zrodziła 20 dzieci i wychowała, która nawet z jej gromadki dzieci narodowi niemieckiemu dała żołnierzy, ta Matka nazywa się u Scholtisa — baba. A gdy Scholtis, autor książki pełnej oszczerstwa na Matkę, spogląda na targającą trawę Mariannę Bastę, nie wstydzi się ani boi porównać jej do ociężałego i ciężarnego zwierzęcia.

Więcej nie można z oszczerstw Scholtisowych, rozmieszczonych na wszystkich 325 stronnicach, powtarzać, bo to boli.

Scholtis zohydzeniem Matek naszych nie zasłużył sobie istotnego prawa przynależności do narodu nie swojego. Cokolwiek by było: czy wie Scholtis czy też nie wie co czyni — człowiek z niesparszywia-

lym sercem i niewynaturzonym mózgiem powie: zwyrodnienie.

Polacy raz na zawsze powiedzieli i całemu światu zamanifestowali: O Matce nie wolno mówić źle.

Polacy dobre mają matki i dobre jest wychowanie dzieci przez Matki polskie, które wnoszą w życie codzienne i niestrudzenie czynną miłość: Matki polskie są na ciąglej służbie Bożej.

Dla nas są Matki nasze zastępczyniami Boga na ziemi i my jaśniejącej chwale Matek naszych przysporzymy i dodawać będziemy coraz więcej promienności miłowaniem naszych polskich serc

* * *

Wickowa walka, staczana niezmiennie codzień dla Sprawy Polactwa, wyniosła ponad głowy wszystkim oczom polskim największą świętość Polaków na ziemi — Matkę-Polkę.

„Polak w Niemczech”

Palestyna w obliczu rozstrzygających dni

Niebawem do Londynu zjadą przedstawiciele krajów arabskich: Saudi, Iraku, Transjordanii i Palestyny oraz reprezentanci żydostwa, aby w wyniku narad postanowić o przyszłości Palestyny. Konferencja londyńska jest więc jeszcze jedną próbą ze strony Wielkiej Brytanii realizacji rozwiązania zagadnienia palestyńskiego bez uciekania się do wydawania decyzji rządu, a jedynie w drodze polubownego załatwienia konfliktu arabsko-żydowskiego, a zarazem problemu żydowskiego w „przytułku”. Poprzednio wysunięta koncepcja podziału Palestyny na trzy strefy została zaniechana. Na decyzję tę wpłynęła nie tyle działalność powstańców arabskich, terroryzujących cały kraj swymi poczynaniami, ale względy ekonomiczne. Jak twierdzą bowiem wtajemniczeni, prowizoryczne obliczenia, przeprowadzone przez rzeczoznawców, miały wykazać, iż samowystarczalność gospodarstwa, a nawet pewną nadwyżkę dochodów miałyby jedynie strefa żydowska. Natomiast zarówno strefa angielska, jak i strefa arabska, byłyby poważnie deficytowe. Ponieważ jasnym jest, że rząd żydowskiej części Palestyny nie zgodziłby się subwencjonować swoim kosztem pozostałych części, a sama Anglia mająca i tak już poważne wydatki związane z utrzymaniem mandatu, nie chciała ponosić dodatkowych wydatków, przeto cały plan został zaniechany.

Pytanie, jakie sobie zadają zarówno politycy arabscy jak i żydowscy, dotyczy efektywności konferencji londyńskiej. Czy i w jakim stopniu będzie ona w stanie przyczynić się do rozwiązania nabrzmiałego od wzajemnych niechęci i uprzedzeń, zagadnienia palestyńskiego? Trudno jest niesłychanie z góry o wyrok w tej sprawie. Wydaje się jednak, iż zarówno strona arabska, której przewodzi Wielki Mufti Palestyny, niewątpliwie najwybitniejsza jednostka wśród społeczeństwa arabskiego Bliskiego Wschodu, jak i strona żydow-

(Ciąg dalszy na 2-tej stronie)

Napad na konsulat polski na Rusi

Żadne połowiczne zadośćuczynienie nie będzie wystarczające

PRAGA. — Oddział ochotników siłozwoch, prowadzonych przez swych dowódców, obrzucił kamieniami konsulat R. P. w Sevluszu na Rusi Zakarpackiej, wybijając w gmachu szyby.

Zawiadomiona o powyższym żandarmeria uchyliła się od pomocy, motywując swe stanowisko służbowym zaobserwowaniem personelu.

W związku z tym incydentem charge

d'affaires R. P. w Pradze złożył w czesko-słowackim ministerstwie spraw zagranicznych kategorię protest i zażądał udzielenia satysfakcji zarówno ze strony rządu czesko-słowackiego, jak i ze strony rządu lokalnego Rusi Zakarpackiej.

Charge d'affaires uprzedził przy tym, że żadne połowiczne zadośćuczynienie nie będzie mogło być uznane za wystarczające.

Solidarność W. Brytanii i Francji

LONDYN. — Z dobrze poinformowanych kół brytyjskich donoszą, że ambasador Francji w Londynie, Corbin, odwiedził lorda Halifaxa i doręczył mu notę, w której sprecyzowane jest stanowisko Francji w związku z rozmowami rzymskimi. Nota ta stanowi podstawę rozmów odbytych na Quai d'Orsay między premierem Daladier i min. Bonnet a premierem Chamberlainem i lordem Halifaxem.

Rząd francuski w dalszym ciągu nalega, aby premier Chamberlain nie podejmował się żadnej mediacji w związku z wysuwaniem przez Włochy roszczeniami terytorialnymi w odniesieniu do posiadłości francuskich w obszarze morza Śródziemnego.

W brytyjskich kołach miarodajnych twierdzą, że premier Chamberlain całkowicie podziela ten punkt widzenia rządu francuskiego i uważając jednosc działania między Francją i Wielką Brytanią za podstawę swjej polityki, wyjaśniać ma Mussoliniemu, że Wielka Brytania uznaje istnienie osi Rzym—Berlin, ale pragnie, by Mussolini liczył się z trwałością współdziałania między Londynem i Paryżem. Premier Chamberlain zamierza równocześnie podkreślić wobec szefa rządu włoskiego, iż uważa za pożądane uniknąć niebezpiecznego podziału Europy na dwa przeciwstawne obozy ideologiczne, co zda-

niem premiera brytyjskiego zatrułoby atmosferę międzynarodową. Aby temu niebezpieczeństwu zapobiec, premier Chamberlain gotów jest utorować drogę do poprawy stosunków między Rzymem i Paryżem. Powodzenie tej ewentualnej oferty premiera Chamberlaina zależy będzie oczywiście od konkretnych propozy-

Odrzucenie propozycji zwrócenia Munkacza i Ungwaru Czecho-Słowacji

Rząd węgierski nie przyjął projektu Wołoszyna

BUDAPESZT. — Jak donosi „Karpacz Magyar Hirlap”, rząd Wołoszyna zaproponował rządowi węgierskiemu odstąpienie 25 gmin karpatoruskich wzamian za ustąpienie Czecho-Słowacji Munkacza i Ungwaru.

Rząd węgierski propozycji tej nie przyjął.

Zlikwidowanie incydentu pod Munkaczem

BUDAPESZT. — Jak donoszą z kół poinformowanych, rokowania wojskowej komisji mieszanej węgiersko-czeskiej w sprawie zajęć w Munkaczu doprowadziły

do porozumienia. Władze czeskie wyraziły zgodę na opróżnienie części terytorium dokoła Munkacza, przez co stworzona zostanie między Węgrami a Czechosłowacją na tym odcinku strefa neutralna. Wojsko węgierskie pozostanie na dotychczas zajmowanych stanowiskach. Nastąpi wymiana jeńców. Czechosłowacja zwróci zabraną sprzęt wojenny i inne przedmioty.

Ustawa o neutralności Litwy

KOWNO. — Sejm przyjął ustawę o neutralności. Ustawa ta jest analogiczna do ustaw, ogłoszonych już w Łotwie i Estonii.

Wizyta króla Leopolda III w Paryżu

PARYŻ. — Król Belgów Leopold III wraz z królową-matką Elżbietą przybył z Beaulieu sur Mer do Paryża. Królowa-matka Elżbieta udała się bezpośrednio w dalszą drogę do Brukseli. Król Leopold natomiast odjechał z dworca Liońskiego samochodem do ambasady belgijskiej w Paryżu.

Na temat incydentu granicznego odbędą się jeszcze dalsze rokowania. Mieszana komisja wojskowa czecho-węgierska zbierze się na następne posiedzenie 12-go stycznia. Prace jej mają być zakończone do 15-go stycznia.

Ruś Podkarpaska

— ogniskiem niepokoju w Europie Środkowej

W święto Trzech Króli będąc równocześnie (według kalendarza Juliańskiego) wigilią świąt Bożego Narodzenia obrządku grecko-katolickiego, zażrzały pod Munkaczem armaty. Uzbrojone bandy rządu księdza Wołoszyna przeprowadziły przy współudziale regularnych oddziałów armii czeskiej napad na pograniczne miasto węgierskie, położone na terytorium przyznawanym orzeczeniem arbitrażowym w Wiedniu, Węgram.

Cel tego napadu był oczywisty: wykorzystując zmianę administracji wojskowej Munkacza zastąpionej przez władze cywilne, „siczowcy“ ks. Wołoszyna usiłowali zaskoczyć Węgrów i odebrać im Munkacz. Przez 36 godzin grzmiały armaty, terkotały karabiny maszynowe, rozlegał się grzechot karabinów ręcznych. Jak doniosła prasa „słychać było często wybuchy bomb i granatów“. A zatem regularna bitwa. Z tych samych doniesień prasowych wiemy, że pertraktacje wstępne odbywały się przy wórze salw armatnich. Bo pomimo cech zewnętrznych tego napadu noszącego wszelkie znamiona zorganizowanej zbrojnej agresji, pomimo zabitych i rannych, pomimo domów zburzonych pociskami artyleryjskimi — napad na Munkacz uznano za „incydent graniczny“. Wyznaczono mieszaną komisję węgiersko-czesko-słowacką celem likwidowania zajścia, zaś równocześnie rząd węgierski wniósł ostry protest do rządu czesko-słowackiego. Na tym zdawałoby się zakończyć się ów „incydent“ graniczny.

Ale huk szarż armatnich pod Munkaczem rozległ się głośnie cichem w Europie środkowej. Napad na Munkacz dowiódł całemu światu lepiej, niżby to uczyniły dziesiątki i setki artykułów prasowych, jak wielki chaos panuje w Rusi Podkarpackiej. Jest rzeczą niesporną, że bandy rządu Wołoszyna, które w tym ataku brały udział, złożone są z elementów napływowych i awanturnych. Elementem tym nie wystarczy już gnębienie autochtonicznej ludności karpatoruskiej, której rządy Wołoszyna i Rewaja, choć osunkowo krótkotrwała, sprzykrzyły się już ponad miarę. Awanturnicy „importowani“ przez Wołoszyna i jego współpracowników do Rusi Podkarpackiej sięgnęli obecnie po „laury agresji na zewnątrz“. Zamary spęły na niczym, napad odparto — ale wyczerpane przeżyciami ostatnich miesięcy nerwy środkowej Europy doznały nowego wstrząsu.

Objektywnego obserwatora napadu na Munkacz uderza w pierwszym rzędzie — jego nielogiczność. Jeśli obecny rząd Rusi Podkarpackiej zawdzięcza swe istnienie arbitrażowi wiedeńskiemu, to nacóż gwałci postanowienie tegoż samego arbitrażu przyznającego Munkacz Węgram? Aut-aut. Odpowiedź na to pytanie, na pozór trudne, jest prosta: rozpanoszone na Rusi Podkarpackiej elementy napływowe nie uznają... niczego. Doszły one do przekonania, że Rusi Podkarpackiej w jej obecnych granicach nie da się utrzymać na dalszą metę. Nonsens polityczny, gospodarczy i komunikacyjny, jakim jest „samodzielna“ Ruś Podkarpaska w jej dzisiejszej postaci, nie wytrzyma próby życia. Zrozumieli to Czesi, którzy sami twierdzili z końcem grudnia ubiegłego roku, że „Wołoszyn będzie cudotwórcą, jeżeli zdoła się utrzymać jeszcze przez dwa miesiące“. Zdają sobie z tego sprawę również obecni „władcy“ tego kraju i chwytają się desperackich środków.

„Wyczyn“ „siczowców“ Wołoszyna dowodzi jednakże jeszcze czego innego. Fakt, że w ataku na Munkacz brały udział regularne oddziały armii czeskiej (jedna kompania 4-go i jedna kompania 34-go pułku piechoty czesko-słowackiej) świadczy — jeżeli wierzyć zapewnieniom centralnego rządu praskiego, że nie był on poinformowany o przygotowywującym się napadzie — o zupełnej dezorganizacji panującej już nie tylko na terytorium Rusi Podkarpackiej, ale istniejącej również w stosunkach pomiędzy poszczególnymi „pań-

Trzykrotne przeproszenie za napad na konsulat Rzpłitej w Sewliusz

P. A. T. komunikuje:

Dnia 10 bm. poseł czesko-słowacki w Warszawie złożył podsekretarzowi stanu w M. S. „p. Szembekowi w imieniu swego rządu wyrazy ubolewania oraz przeproszenie z powodu demonstracji przed konsulem Rzpłitej w Sewliuszu i ponowił zapewnienia rządu czesko-słowackiego, iż winni zostaną pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

PRAGA. — W wyniku protestu charge d'affaires Rzpłitej w Pradze w sprawie demonstracji przed konsulem polskim w Sewliuszu, premier „rządu“ Rusi Podkarpackiej Wołoszyn złożył osobiście kierownikowi konsulatu Rzpłitej w Sew-

liuszu wyrazy ubolewania, przepraszając go za karygodne wybryk ochotniczych formacji karpatoruskich.

O godz. 15.20 stawili się poza tym w konsulacie z polecenia Wołoszyna przedstawiciele władz karpatoruskich, składając wyrazy ubolewania z powodu incydentu i zapewnienia, iż podobne zajścia się nie powtórzą.

Równocześnie, nawiązując do przeproszenia, złożonego przez „rząd“ Rusi Podkarpackiej, czesko-słowackie ministerstwo spraw zagranicznych złożyło wobec poselstwa Rzpłitej w Pradze wyrazy żywego ubolewania zapewniając, że wdrożone zostało ostre śledztwo, w wyniku którego sprawy zostaną surowo ukarane.

Wojska gen. Franco nieustannie zbliżają się ku Barcelonie

BILBAO. — Na froncie katalońskim wojska gen. Franco posuwają się w dalszym ciągu naprzód.

Armia aragońska pod dowództwem gen. Moscardo postępowała nadal zajęta szosą Lerida—Tarrega—Cervera zarówno na północ, jak i na południe od Favon. Zajęto miejscowości Bellpuig i Vilagrassa.

Kolumna gen. Mastrazgo, działająca na północ od armii aragońskiej, zesłała zestoku górskiego i posuwała się wzdłuż szosy Artea de Segre—Tarrega, zagrażając obecnie m. Tarrega od północy i zachodu. Północne oddziały tej kolumny po krótkich ale ostrych starciach obsadziły lotnisko w Tarrega i miejscowości Clarafals.

Jak słychać, północna i zachodnia grupa kolumny gen. Mastrazgo zdołała opanować m. Tarrega, leżące na skrzyżowaniu szos Lerida — Barcelona i Montblanch — Artea de Segre.

W tutejszych kołach wojskowych oświadczają, że po zajęciu Tarrega wojska gen. Franco rozporządzają doskonałą siecią dróg na zaplecze, które stanowią dogodny punkt wypadowy do przyszłych ata-

ków na Barcelonę. Tarrega stanowiła dotąd, dzięki silnym urządzeniom obronnym, ważną pozycję kluczową wojsk barcelońskich.

Na południowym skrzydle brygady nawarskiej dotarła do miasta powiatowego Montblanch i obsadziła położone na południe i zachód od miasta góry Sanjose. Miasto znajduje się pod bezpośrednim ostrzałem artylerii wojsk gen. Franco.

BILBAO. — Na odcinku Falset—zajęta została miejscowość La Figuera, położona o 10 km na półn.-zach. od Falset. Obecnie więc wojska gen. Franco oddalone są o 28 km od Tarragony.

Walki na południowym skrzydle przybrały charakter wojny ruchowej. Opór wojsk barcelońskich był na ogół niewielki. Jedynie w kilku punktach doszło do gwałtownych walk.

BURGOS. — Kwatery główna wojsk gen. Franco otrzymała wiadomości o całkowitym załamaniu się ofensywy wojsk rządowych na froncie Cordoby. Wszystkie utracone przed kilku dniami stanowiska wojsk gen. Franco na tym froncie zostały już odebrane nieprzyjacielowi.

Nowy program zbrojeń USA

WASZYNGTON. — Ambasadorowie amerykańscy w Londynie Kennedy i Paryżu Bullitt obszernie zreferowali sekretarzowi stanu Hullowi sytuację europejską, po czym wzięli udział w poufnym posiedzeniu połączonych komisji wojskowych izby reprezentantów i senatu. Jak słychać, ambasadorowie zreferowali sytuację europejską w tonie znacznego za-

niepokojenia, przy czym mieli zalecić przyjęcie programu dobrożenia w myśl życzeń prezydenta Roosevelta. Jednocześnie Lindbergh złożył raport w sprawie niemieckich zbrojeń lotniczych, na którego podstawie Roosevelt zamierza podwyższyć budżet lotnictwa amerykańskiego o dalsze miliony dolarów oraz wystosować do kongresu nowe orędzie w sprawie obrony.

WASZYNGTON. — Prezydent Roosevelt przyjął ministra wojny Woodringa oraz szefa sztabu armii gen. Craiga i odbył z nimi dłuższą konferencję na temat planu obrony narodowej, który ma być w niedługim czasie przedstawiony kongresowi.

Następnie prezydent odbył rozmowę z Edisonem, sekretarzem przydzielonym do ministerstwa marynarki, w sprawie przyspieszenia rozbudowy floty amerykańskiej.

Chamberlain i Halifax wyjechali do Rzymu — zatrzymując się w Paryżu

LONDYN. — Premier Chamberlain i minister Spraw Zagranicznych lord Halifax odjechali we wtorek o godz. 11-ej rano pociągiem „Golden Arrow“ do Rzymu. Na dworcu żegnali odjeżdżających sir John Simon i inni ministrowie. Premier Chamberlain nie złożył prasie żadnego oświadczenia. W chwili odjazdu ministrów, przed dworcem bezrobotni zorganizowali demonstrację. Policja rozproszyła demonstrantów.

CALAIS. — Premier Chamberlain i min. Halifax wraz z towarzyszącymi im osobami przybyli na pokładzie statku „Canterbury“ o godz. 14.10 do Calais. W imieniu rządu francuskiego powitał na pokładzie statku przybyłych mężów stanu podprefekt m. Boulogne. Wkrótce potem goście brytyjscy przesiadli się do specjalnego wagonu pociągu pospiesznego, udając się do Paryża.

Palcystyna w obliczu rozstrzygających dni

(Dokończenie artykułu wstępnego)

ska nie będą skłonne do żadnych ustępstw. Arabowie będą obstawać przy niepodzielności Palestyny, jak i zamknięciu jej drzwi dla masowej imigracji żydowskiej. Kontrpartner żydowski będzie natomiast wysuwać plan podziału i usunięcia barier imigracyjnych w drodze systematycznego dopływu przybyszów przede wszystkim z Niemiec i Polski.

W podobnej sytuacji głos decydujący przypadnie rządowi Wielkiej Brytanii. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że sfery rządowe Anglii liczą się z tą ewentualnością, a zwołanie konferencji londyńskiej może być tłumaczone w podobnych okolicznościach jedynie chęcią prowadzenia „fair play“ — uczciwej gry. Decyzja Anglii, zmuszonej przede wszystkim dbać o swoje własne interesy w Palestynie, które — nawiasem należy dodać — nie należą bynajmniej do mało znaczących ze względu na ogólną sytuację, panującą w basenie Śródziemnomorskim — może pójść w dwóch kierunkach. Jeden to ugięcie się przed postawą powstańczego działania i zyskującym na sile ruchem panarabskim. Drugi, kompromisowy, polegający na przyznaniu pewnych koncesji Arabom, z wydzieleniem strefy, do której żydzi mogliby imigrować. Ta ostatnia decyzja naraziłaby się Anglii światowi arabskiemu Bliskiego Wschodu. Jednak wydaje się, iż Anglia, po uregulowaniu swoich stosunków z Włochami, nie ma powodów do specjalnego obawiania się ruchu panarabskiego. Tkwią w nim co prawda wielkie siły i ma on, jako siła dynamiczna wielką przyszłość.

Ale dzisiaj jest jeszcze stanowczo zawczasem na to, by Anglia mogła się go lękać. Co będzie kiedyś — niewiadomo. Dzisiaj jednak częściowo przeciwnie nie się dezyderatom arabskim zdaje się nie kolidować bezpośrednio z żywymi interesami Anglii. Z drugiej zaś strony pod naciskiem zgodnej w tej dziedzinie opinii światowej, a przede wszystkim opinii Stanów Zjednoczonych, z którymi sfery rządowe Anglii, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnienia palestyńskiego muszą się liczyć — Wielka Brytania nie będzie mogła w dalszym ciągu prowadzić polityki drzwi zamkniętych odnośnie do problemu żydów w Palestynie. Przeciwnie ograniczeń imigracyjnych, kiedy w interesie samej Palestyny leży, aby jak największą liczbę przyjeżdżających osiedlać się tutaj — może narazić Anglię na poważne zarzuty.

Dlatego też wydaje się być nieodzownym rezultatem konferencji londyńskiej otwarcie na nowo granic Palestyny dla rzeszy imigrantów żydowskich. Rzecz oczywista będą nadal zapewne obowiązywać przepisy „permitów“, ale w każdym razie roczny kontyngent imigrantów będzie zapewne znacznie zwiększony. Palestyna ma bowiem w dalszym ciągu znaczne możliwości wchłonięcia tysięcy nowych imigrantów. Są bowiem tereny, zwłaszcza na południu, które chociaż obecnie nie są uprawiane, to jednak przy pewnym układzie finansowym i wysiłku pracy, mogłyby być obrócone w żyzną ziemię. Tego jednak nie potrafili dokonać Arabowie, praktykujący nadal w swojej gospodarce metody z przed kilkunastu wieków. Błędem więc oczywistym jest wysuwanie twierdzenia, iż Palestyna jest krajem przeludnionym i że nie ma już w niej miejsca dla nowych kontyngentów imigracyjnych. Ta ostatnia prawda, znana dobrze rządowi Wielkiej Brytanii, odegra też zapewne poważną rolę w ostatecznej decyzji.

Sytuacja, jaka panuje w przeludnionych krajach środkowej Europy wymaga konieczności szybkiego rozwiązania kwestii emigracji żydowskiej. Przewlekanie całej sprawy drogą zwolnienia coraz nowych komisji bądź konferencji nie prowadzi do niczego. Jedynie przecięcie tego gordyjskiego węzła, jakim była dotąd dla administracji angielskiej Palestyna może doprowadzić do pozytywnych rezultatów. Zresztą w interesie samej Anglii leży, aby w Palestynie, ważnym dla niej punkcie wybrzeża Śródziemnomorskiego, mieć jakiś element, z którym będzie mogła współpracować i w miarę możliwości na nim się oprzeć. A elementem tym w żadnym wypadku nie jest i nie może być świat arabski, zmierzający, co prawda wolno, nie mniej jednak konsekwentnie ku wolności i niezależności.

Mussolini odrzucił propozycje Roosevelta

w sprawie masowej kolonizacji Żydów

RZYM. — Tutejsze koła amerykańskie w następujący sposób przedstawiają szczegóły rozmowy o zagadnieniu żydowskim, która odbyła się dn. 3 bm. między ambasadorem Stan. Zjednoczonych A. P. przy Kwirynale Philippsem i Mussolinim, w obecności ministra spraw zagr. hr. Ciano:

Amb. Philipps za pośrednictwem hr. Ciano doręczył Mussoliniemu krótki list prezydenta Roosevelta, stwierdzający, iż ambasador upoważniony jest do przedstawienia szefowi rządu włoskiego pewnych sugestii, dotyczących zagadnienia żydowskiego.

Po doręczeniu listu amb. Philipps w imieniu prezydenta Roosevelta przedstawił Mussoliniemu myśli swego mocodawcy w tej sprawie. Prezydent Roosevelt sugerował Mussoliniemu otwarcie Etiopii dla kolonizacji żydowskiej z krajów europejskich ze szczególnym uwzględnieniem Żydów niemieckich. Sugestję tę poparł amb. Philipps argumentem, iż wielka rada faszystowska w rezolucji z dn. 6 października 1938 r. przewidziała w zasadzie możliwość imigracji żydowskiej do jednej z prowincji etiopskich. Ponadto prezydent Roosevelt zwrócił się do Mussoliniego z prośbą o pośrednictwo u kanclerza Hitlera, celem uzyskania od Rzeszy Niemieckiej ułatwień przy wywózce kapitałów żydowskich, przeznaczonych na osiedlenie Żydów w Etiopii.

W odpowiedzi na te sugestie Mussolini nie odmówił w zasadzie współpracy Włoch w rozwiązaniu zagadnienia żydowskiego w jego całokształcie, ale zauważył z naciskiem, że jego zdaniem jako tereny emigracyjne dla Żydów nadają się inne kraje. Mussolini wymienił przy tym mało zaludnioną Brazylię, Stany Zjednoczone, gdzie słaba gęstość ludzi przy wielkim obszarze pozwoliła by na osiedlenie olbrzymich ilości emigrantów żydowskich, oraz Rosję Sowiecką, dysponującą olbrzymimi terenami. Ponadto Mussolini oświadczył, że nie widzi możności interweniowania u kanclerza Hitlera w myśl sugestii amerykańskich, ponieważ między Niemcami i Włochami istnieje całkowita zgodność poglądów na zagadnienia żydowskie.

Jak informują ponadto koła amerykańskie, przedmiotem rozmowy min. Ciano z amb. Philipsem, która odbyła się trzy dni temu, były echa prasowe, doty-

czące sugestii amerykańskich przedstawionych Mussoliniemu.

RZYM. — Koła, zbliżone do ambasady amerykańskiej w Rzymie zaprzeczają pogłoskom prasy angielskiej o zgodzie Mussoliniego na oddanie pod pewnymi warunkami okolic Hararu w Abisynii na kolonizację żydowską.

Przywódca Niemców stanie na czele dyrektoriatu Kłajpedy

KOWNO. — Wiceprzewodniczący dawnego sejmiku kłajpedzkiego Bingau zaproponował gubernatorowi Kłajpedy Gailiusowi, by misję utworzenia nowego dyrektoriatu powierzył Bertuleitowi, zastępcy dr. Neumanna, przewodcy Niemców Kłajpedzkich. Bertuleit ze swej strony oświadczył, że w razie powierzenia mu misji powoła do dyrektoriatu dotychczasowego prezesa Baldzusa, Zigauda, Moniena oraz dr. Boettchera.

Kandydat na przewodniczącego dy-

rektoriatu Bertuleit został skazany swego czasu w znanym procesie Neumann—Sass w r. 1935 na 8 lat domu karnego i został razem z innymi ulaskawiony. Zajmuje on obecnie stanowisko dyrektora banku w Kłajpedzie. W więzieniu przebywał jednocześnie Neumann i Bertuleitem również dr. Boettcher. Z pozostałych kandydatów Zigaud był kilkakrotnie członkiem dyrektoriatu, zaś Monien występował często na posiedzeniach poprzedniego sejmiku w obronie interesów Niemców kłajpedzkich.

Robotnicy organizują bojkot nowych dekretów pracy w ZSRR

MOSKWA. — W fabryce im. Kalinina w Moskwie spóźniło się do pracy 1500 robotników. Rząd znalazł się w obliczu jawnego bojkotu przez robotników nowych dekretów o pracy. Masowe usuwanie robotników na podstawie nowych dekretów wywołuje dezorganizację w przemyśle.

Generalny prokurator Wyszyński wydał zarządzenie o pociąganiu do odpowiedzialności karnej dyrektorów fabryk, którzy wbrew ostatnim dekretem nie usuwają spóźniających się robotników. Aby kontrolować dokładnie pracę robotników utworzono specjalną kadre urzędników, których zadaniem jest sprawdzanie czasu pracy każdego robotnika.

Większość spóźniających się robotników, powołuje się na złe funkcjonowanie kolei dojazdowych, tramwajów i autobusów. Aby usprawiedliwić spóźnianie do pracy otrzymują oni zaświadczenia dy-

rekcji tramwajów, lub pociągów. W dniu wczorajszym wydano około 12 tys. tego rodzaju zaświadczeń.

W Sokolnikach (dzielnica Moskwy) został zamordowany urzędnik, kontrolujący czas pracy robotników.

HELSINKI. — Przybyło tu z Leningradu 3 Anglików, którzy oświadczyli dziennikarzom, że o dszeregu dni miasto jest terenem zaburzeń robotniczych, wywołanych wprowadzeniem t. zw. „książek pracy”. Anglicy twierdzą, że rewizje i aresztowania w fabrykach i mieszkaniach robotniczych trwają od szeregu dni.

Kłeska głodu w Sowieciech

MOSKWA. — Zeszłoroczna posucha wywołała obecnie falę głodu, która ogarnęła obwody: saratowski, czkałowski (d. orenburski) kujbiewski (d. samarski), autonomiczną republikę Niemców Nadwołżańskich (m. Engels) i stalinogradzki — na Powołżu; woroszyłowgradzki i charkowski — na Ukrainie; homelski, mohylewski i witebski — na Białorusi; rostowski (nad Donem) i część Kaukazu północnego oraz Kazachstan w Azji środkowej.

Kłeska głodu w specjalnie ostrej formie występuje na Powołżu, Kubaniu i Ukrainie. W obwodach tych rząd sowiecki organizuje specjalne komitety pomocy głodującej ludności pod nazwą „komitetów walki z suszą”. Komitety te organi-

metropolii. Nie zgodzimy się — oświadczył on — aby oddzielono ją od nas, handlując nią jak towarem, lub też zdawkową monetą.

Następnie Izba przystąpiła do wyboru prezydium. Przewodniczącym Izby został obrany Herriot 421 głosami, zaś wiceprzewodniczącymi — Ducos (radykał), Paulin (socjałista), Morin (socjałista) oraz Buyat (centrum). Przy głosowaniu przypadł dotychczasowy wiceprzewodniczący Izby, komunista Ducos.

W tym samym czasie zebrał się również senat, który jednak odroczył wybór prezydium do następnego posiedzenia.

PARYŻ. — Na posiedzeniu Izby Deputowanych odbyły się wybory 3 kwestorów i 12 sekretarzy.

W wyborach uzupełniających, wiceprzewodniczącym Izby wybrany został komunista Ducos. Poza tym pozostaje do obsadzenia jeszcze jedno stanowisko wiceprzewodniczącego.

zują punkty odżywiania we wsiach szczególnie dotkniętych klęską głodu.

Jednocześnie ograniczono poważnie sprzedaż artykułów żywnościowych w miastach.

Żydzi amerykańscy protestują przeciw niezaproszeniu Polski na konferencję okrągłego stołu

NOWY JORK. — Na łamach „Chicago Tribune” ukazał się charakterystyczny artykuł, wyjaśniający opozycyjne stanowisko Żydów amerykańskich wobec konferencji okrągłego stołu.

Przewódca syjonistów amerykańskich Louis Brandeis, sędzia sądu najwyższego — pisze „Chicago Tribune” — z całą słuszością motywuje swój sprzeciw wobec polityki dr. Weizman’a i udziału w konferencji niezaproszeniem do obrad Polski i Stanów Zjednoczonych. Polska, jako kraj największej emigracji żydowskiej do Palestyny i Stanów Zjednoczonych, jako zainteresowane w rozwiązaniu kwestii żydowskiej w duchu syjonistycznym, winny były zostać zaproszone na konferencję okrągłego stołu, tym bardziej, że wezmą w niej udział przedstawiciele państw arabskich, nie mających żadnego związku prawnego z mandatem palestyńskim.

W dalszym ciągu dziennik stwierdza, że wśród Żydów amerykańskich daje się zauważyć coraz większe zainteresowanie dla problemu żydowskiego w Europie i coraz aktywniejszy udział w poszukiwaniu dróg, które by umożliwiły masom żydowskim we wschodniej i środkowej Europie emigrację zakrojoną na szeroką skalę.

Wizyta min. Ciano w Jugosławii

BIAŁOGRÓD. — Włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano na zaproszenie premiera Stojadinovića, wystosowane we wrześniu w czasie spotkania w Wenecji przybędzie w dn. 19 bm. z trzydniową wizytą do Jugosławii. Pierwsze dwa dni włoski minister spędzi na połowaniu w majątku państwowym Belje nad Cisą, położonym nad granicą węgierską.

W dn. 22 bm. minister Ciano przybędzie do Białogrodu, gdzie dokona otwarcia wystawy książki włoskiej, po czym będzie przyjęty na audiencji i podejmowany obiadem przez ks. regenta Pawła.

Tematem rozmów ma być zakrojony na szeroką skalę przegląd ogólnych stosunków europejskich ze szczególnym uwzględnieniem basenu dunajskiego.

GUSTAW MORCINEK

BYLI DWAJ BRACIA

POWIEŚĆ

naprowadzona na konkursie „Przewodnika Katolickiego”

5)

— Fódz, Franciczku, pójdemy do gminnej na fifke wina! — Mówi tak, aby się Franciczkiem pochwalić przed gazdami. — Aber geh, Vater, (ale idź, ojczule!), ja ci tam pójdę! Między takich ordynarnych chłopów! Sei nicht komisch! (nie bądź śmieszny!). Dej mi raczej jaki Taschengeld, (kieszonkowe — na drobne potrzeby), bo już nie ni móm, to se zajadę do Cieszyna do Partyki, tam są fajniejsi ludzie, jak tu na dziedzinie. (dziedzina — wieś).

— Wiccie wy co, Przybyło, — prawi stary wójt, Kuczaty, — co wóm powiem, to wóm powiem, ale wóm powiem, że to jest gańba, że ten wasz Francek tak sie za nas wstydzi. Ani człowieka nie uczi, jak sie należy, gdy

spotko mnie starego, to nos zadrze do góry i ani nie pozdrowi!... Zeby aspón (aspón — przynajmniej) powiedział: „Czercie, djoble!” Ale nic. A mnie sie zdo, że sie on i za was gañbi. Nic nie prowcie, bo jo wiem! Oto, czemu on szot w Cieszynie po jednej stronie ulicy, a wy musieliście iść po drugiej? Czemu? Bo sie gañbi za was w mieście, żeście chłopem, a on „panem!” Tak, Przybyło! Co wóm powiem, to wóm powiem, ale wóm powiem, że gdyby to był mój synek, a tak ojca sie wstydził za to, że jest po chłopsku obleczony, tobych wziął miłego synalka, położył na kolano, a paskiem zerznął mu skórę, coby wlazło. No, z Panem Bogiem, Przybyło, z Panem Bogiem!..

Słowa wójtowe zostały mu w sercu i nie może się ich pozbyć. Klują i klują, chociaż już temu tak dawno. Prawie tak samo klują, jak wtenczas, gdy człowiek osot wybiera ze zżętego zboża, a gdzieś tam pod skórę na dłoni wbije się maleńki, malusienki kołec ostrowy. Taki drobniuchny, że go ani dojrzą, żeć nie można, a za każdym dotknięciem kluje i uraża, i za nim w świetle nie można go paznokciem wydtubać ani

szpilką wyciągnąć.

— O, ni, Franciczek taki nie jest. Przeca on bydzie lepszy człowiek, a bai już jest, to mu nie pasuje z byle kim się w rzecz wdawać (w rzecz wdawać — wdawać rozmowę). A że ze mną nie chce iść razem, gdyśmy są w Cieszynie, to nie dziwnego. On tam zno rozmaite paniczki młode i panoczków, toby sie potem z niego śmioli, że jego ojciec chodzi bez kołnierza i bez krawatki, a po chłopsku. Nic dziwnego..

— Janek nie ma takiej głowy jak Franciczek. Toteż dobrze zrobił, żech go doł do hawiarni robić w Karwinie. Zarobi se kicrysi grejcar, zaoszczędzi. To potem sie ożeni, dostanie po mnie chalupę i cosi małowicla pieniędzy, i bydzie wszystko dobrze. Franciczekowi już nie nie bydym mógł dać, boch go doł uczyć na inżyniera, a ta nauka jego kosztuje mnie tela, co połowa całego mojego majątku. I takzech musiał już pola usprzedać i Franciczekowi pieniądze do szkoły posłać. Bydzie za to miał lekcjiszty chlebiczek w ręce i bydzie panem. A Jankowi krzywdy nie robi, bo jak bydzie inżynierem na tej

samej hawiarni, to do bratu zarobić i też wszystko bydzie dobrze..

W pewnej chwili jakby się ocknął.

Przypomniał, żeć to już do granicy życia dochodzi. Gdziesik tam śmierć za progim czeka, a on, jakby o niej nie wiedział. Leciuchny żal ukąsił go, że już nie doczeka tego, czego pragnął, że Franciczka nie ujrzy inżynierem, i że z nim w karecie do kościola nie będzie się wozil. — Mój Boże! jako szkoda, jako szkoda!.. Ale poręczono tam Panu Bogu!

Przymknął oczy. Poddał się bezwolnie senniści, idącej do niego z ciszy południowego słonka, myśli stopniowo rozwiewały się jak mgły, znikły, zostawiając po sobie niewidczną i słodką spoczywania utrudzonych kości. Usnął. Godziny mijaly..

Gaździnka krzątała się w kuchni, jak zwykle. Krowy już wydoła, co je pasterka Zuzka z pastwiska przygnęła, dała im pojeść, świnię odbyła. Poleciała Zuzce, by jęła się skrobania ziemniaków. Janek miał powrócić ze szczytły kiedyś koło trzeciej godziny popołudniu, dlatego też obiadu nie warto wcześniej szykować. (C. d. n.)

Zwłoki śp. gen. Tadeusza Tyszkiewicza

przewieziono do Polski — Ekshumacja zwłok na cmentarzu Pere Lachaise przybrała charakter wzruszającej manifestacji polsko-francuskiego braterstwa broni

W ub. sobotę na paryskim cmentarzu Pere Lachaise, na którym znajduje się tak wiele grobów wybitnych Polaków-Emigrantów, odbyła się podniosła uroczystość żałobna ekshumacji zwłok śp. gen. Władysława Tyszkiewicza, oficera wojsk Kościuski i Napoleona, oraz uczestnika Powstania Listopadowego 1831 r.

Urodzony w r. 1774 Władysław Tyszkiewicz w czasie wojny polsko-rosyjskiej zdobył stopień oficera, biorąc czynny udział w Powstaniu Kościuszkowskim. Po załamaniu się Powstania przebywał kilka lat zagranicą, poczem w r. 1806 wrócił do Polski, stając na czele polskiej gwardii honorowej przy osobie Napoleona. Będąc później członkiem sztabu cesarskiego został kolejno mianowany pułkownikiem i generałem brygady kawalerii. Tyszkiewicz brał udział we wszystkich kampaniach napoleońskich, zdobywając za dzielność w boju krzyż kawalerski i krzyż oficerski Legii Honorowej oraz krzyż „Virtuti Militari”.

W okresie istnienia Królestwa Polskiego Wł. Tyszkiewicz był senatorem, a w czasie Powstania Listopadowego stanął na czele rządu centralnego na Litwie. Uchodząc przed zaborcą po upadku Powstania, Tyszkiewicz schronił się we Francji, gdzie zmarł w Paryżu w r. 1852.

W ekshumacji zwłok wzięły udział cywilne i wojskowe władze polskie oraz francuskie, duchowieństwo polskie i spora liczba członków miejscowej Polonii i towarzystw polskich z 13 sztandarami.

Po wyjęciu trumny z grobu odjęto wierzki trumny i dokonano rozpoznania zwłok śp. gen. Tyszkiewicza. Rozpoznanie dokonał p. prof. Pomian-Pożerski z Instytutu Pasteura, jako jeden z potomków dawnej politycznej Emigracji polskiej. W trumnie znaleziono urnę metalową z ziemią. Jak zaznaczył prof. Pomian-Pożerski, gdy dawniej umierał Polak na Emigracji, wkładano mu do trumny urnę z ziemią z Polski.

Zwłoki śp. Generała znajdowały się w dobrym stanie, mimo, że od śmierci upłynęło 86 lat.

Po dokonaniu aktu urzędowego i włożeniu starej trumny do nowej nastąpiła część religijna. Rektor Misji Polskiej ks. dr. Cegiłka zmówił w asyście księży polskich modlitwę za zmarłych, poczem odbyło się wyprawienie zwłok z cmentarza. Na czele niesiono krzyż, poczem kroczyły delegacje harcerstwa i organizacji polskich ze szttandarami, a wreszcie duchowieństwo. Jeden z oficerów polskich niósł poduszkę z odznaczeniami śp. Generała, Legią Honorową i orderem Virtuti Militari. Trumnę, pokrytą sztandarami o barwach narodowych polskich, niósł 6 oficerów polskich w mundurach.

Przed wejściem głównym na cmentarz stał katafalk, na którym złożono trumnę. Honory wojskowe oddała kompania 46 pp. z sztandarem i orkiestrą.

Po modlitwach duchowieństwa przemówił ks. rektor Cegiłka, przypominając piękne życie żołnierskie śp. gen. Tyszkiewicza, Jego miłość do Ojczyzny i przywiązanie do Francji. Jako przedstawiciel dawnej emigracji polskiej wygłosił przemówienie prof. Pomian-Pożerski.

W imieniu armii francuskiej przemówił gen. Faury, b. szef francuskiej Misji Wojskowej w Polsce, żegnając zwłoki zasłużonego bojownika o wolność Polski. Po przemówieniu przedstawiciela armii francuskiej orkiestra wojskowa odegrała „Marsyliankę”.

W imieniu armii polskiej i ambasadora R. P. przemówił płk. Fyda, attache wojskowy przy ambasadzie. Orkiestra odegrała następnie polski hymn narodowy, po czym po oddaniu ostatnich honorów przez kompanię wojska francuskiego, oficerowie polscy wzięli trumnę na ramiona i zaniesli do samochodu.

Po przybyciu trumny na dworzec, tru-

mnę złożono w specjalnym wagonie-kaplicy, który zwłoki śp. gen. Tyszkiewicza przewiózł do Polski, gdzie zostaną złożone w grobie rodzinnym.

Tym samym spełniono ostatnie życzenie dzielnego żołnierza polskiego, który pragnął, aby po odbudowie Polski Niepodległej zwłoki jego przewieziono do kraju ojczystego.

Uroczystość żałobna przybrała charakter manifestacji polsko-francuskiego braterstwa broni.

Przypomnieć należy, że czwarty to już raz po wojnie prochy Polaków, pochowanych na cmentarzach paryskich, przewieziono na wieczny spoczynek do Polski. Zwłoki śp. gen. Tyszkiewicza poprzedziły na drodze do Polski zwłoki trzech Wielkich Polaków: Adama Mickiewicza, który był pochowany na cmentarzu w Montmorency, Joachima Lelewela oraz Juliusza Słowackiego, spoczywające dawniej na cmentarzu Montmartre.

Zmyły z pokładu przez fale do Bałtyku

Kapitan statku duńskiego zmarł straszną śmiercią po 2 dniach walki o życie

Rybak L. Deling z Władysławowa w drodze z Danii zauważył na wysokości brzegów niemieckich podczas silnie wzburzonego morza zwłoki mężczyzny w stroju żeglarskim i kamizelce ratunkowej. Zwłoki rybacy polscy usiłowali wydobyć i przyholować do portu, jednak to im się nie udało. Dopiero płynący za nimi kuter niemiecki zagarnął zwłoki do sieci.

Okazało się, że były to zwłoki kapitała stateczku duńskiego, który wiózł drzewo do Danii. Kapitan ów podczas sztormu zmyty został z pokładu. Sekcja zwłok ustaliła, że zmarł po 2 dniach od chwili wpadnięcia do morza, gdyż mając na sobie kamizelkę ratunkową, utrzymywał się na powierzchni wody. Zgon nastąpił na skutek skostnienia w lodowatej wodzie.

Skarga w sprawie przywileju króla polskiego Augusta III

Zakończenie 100-letniego procesu

Król polski August III nadał w 18-tym wieku rycerzowi Trzeckiemu na Przywidzu w dzisiejszym powiecie Gdańskie Wyżyny za oddaniem usługi przywilej ściągania opłat od handlarzy na kilku targach w Przywidzu. W testamentie przekazał Trzeckiński przywilej ten parafii katolickiej w Przywidzu. Po śmierci rycerza wysłannicy parafii zbierali opłaty od handlarzy na targach przez pół wieku. Wreszcie przypomnieli sobie o tym przywileju nowi właściciele majątku rycerskiego Przywidz i zażądali od parafii dowodu, że T. odstąpił jej ten przywilej. Wytoczono więc proces, który ciągnął się prawie sto lat. Sądy wydawały jednak zwykle wyroki korzystne dla parafii katolickiej.

W r. 1936 odbył się w Przywidzu po dłuższej przerwie znowu targ na bydło, który zorganizowany został przez gminę polityczną. Ze względu na policyjne prze-

pisy weterynaryjne sprowadzono na targ weterynarza, któremu zapłaciła też wynagrodzenie, za co ściągnęła od handlarzy opłaty. Parafia katol. nie pogodziła się z takim obrotem sprawy i wytoczyła gminie proces przed sądem gdańskim o zwrot ściągniętych opłat, powołując się na przywilej i wyroki dawniejszych sądów. Sąd gdański ogłosił obecnie wyrok, oddalający skargę parafii katolickiej. W motywach wyroku zaznaczył sąd, że przywilej króla polskiego tyczył jedynie jarmarków kramnych.

Pierwszy samolot-kaplica

MONTREAL. — Z East St. Louis (Kanada) donoszą, że w miejscowej wytwórni samolotów przygotowuje się specjalny aeroplan, który wyposażony

w ołtarz i naczynia liturgiczne, będzie pierwszą „kaplicą latającą”. Wykonanie tego aeroplanu zlecone zostało przez znane na terenie kanadyjskim stowarzyszenie misyjne, którego celem jest obsługa duszpasterska i misyjna słabo zaludnionych okolic Kanady Północnej, gdzie nie raz do najbliższego kościoła są setki mil po bezdrożach. Wspomniane stowarzyszenie misyjne posiada już dwanaście aeroplanów, którymi misjonarze spieszą z pociechą religijną i słowem Chrystusowym daleko poza koło biegunowe. Nowy samolot-kaplica, który gotów już będzie na wiosnę 1930 roku, ułatwi pracę tym misjonarzom, pozwalając nawet w bardzo odległych okolicach odprawiać dla miejscowej ludności Mszę św. nie tylko na ołtarzu przenośnym, ale także w prawdziwej, aczkolwiek również przenośnej, kaplicy.

Co kto uważa za szczęście

O szczęściu mają ludzie bardzo różne wyobrażenia. Ciekawą ankietę na ten temat, co kto uważa za szczęście przeprowadzono niedawno w kraju oryginalnych pomysłów, w Stanach Zjednoczonych.

Odpowiedzi na to pytanie były tak oryginalne, jak poglądy na tą sprawę poszczególnych ludzi. Jedni uważali za szczęście ciszę domową, drudzy pikielny hałas. Pisali, że na hali fabrycznej czują się ludźmi najszczęśliwymi, bo nie muszą...myśleć.

Jeden z poważnych przemysłowców napisał nieoczekiwanie, że największym jego szczęściem jest jego kucharka, ponieważ dobrze gotuje. Jedną ze sławnych gwiazd teatralnych odpowiedziała na pytanie ankietowe, że jest szczęśliwą, gdy nie uda się jej czasem jakiś występ, bowiem do dobrych jej występów tak się przyzwyczajono, że nikt już na nie nie zwraca uwagi, a po złych, lamy pism są zapełnione notatkami z takimi wdzięcznymi tytułami, jak: „Kompromitacyjny występ artystki”, „Skandal teatralny” i t. d. Wątpić należy, czy u nas tego rodzaju notatka wywołałaby radość artystki. Prawdopodobnie wręcz przeciwnie — ale co kraj, to obyczaj.

Sułanny pod kopułą

Ktoś zadał sobie trud, aby obliczyć ilość i barwę sułan, zasiadających „pod kopułą” Akademii Francuskiej.

A więc: dwie sułanny szkarłatne — kardynał Baudrillart i niedawno przyjęty kardynał Tisserant.

Dwie fioletowe — mgr. Grente, biskup Mousu i mgr. Ruch, biskup Strasburga.

Dwie białe — dominikanki o. Scheil, znawca języków semickich i o. Sertillanges, znany tomista.

Trzy czarne — ks. Colin, matematyk, ks. Breuil z College de France i ks. Chabot, historyk.

Taka ilość uczonych kapłanów przynosi zaszczyt zarówno klerowi francuskiemu, jak i Akademii.

„Bóg” Alo'ów — sensacja Bliskiego Wschodu

Dotychczas słyszało się tylko o rozmaitych „bogach” zjawiających się od czasu do czasu na horyzoncie Stanów Zjednoczonych — kraju wszelkich możliwości. „Bogowie” ci, odgrywający dużą rolę, zwłaszcza wśród Murzynów, przyczyniali w rzeczy samej swoją działalnością wiele kłopotów władzom. Znajdująca się pod mandatem francuskim Syria, pozazdrościła widocznie Ameryce monopolu na „bogów”, chodzących po ziemi. Ostatnio bowiem wystąpienia działającego na terenie Syrii „boga” Aloitów, niejakiego Sleimana vel Solimana Murched, stały się głośne nie tylko w samej Syrii, ale i w okolicznych państwach Bliskiego Wschodu.

Murched nie jest postacią nową w Syrii. Przed 20-tu niemal laty mieszkający wiosek, sąsiadujący z portem Śródziemnomorskim, Lattakia, natrafia i w górach na mężczyznę w średnim wieku, mieszkającego samotnie w grocie. Żywił się mlekiem, nie pił alkoholu, nie palił, a przybyłym wieśniakom oznajmiał, że jest „bogiem” nowej wia-

ry i, że posiada dar przepowiadania przyszłości oraz strzeżenia ludzi od zła. Wiadomość o tym, że w górach natrafiono na nowego proroka, szła między lud. Aloici, zamieszkujący okolice Lattakii, chociaż muzułmani, zawsze byli skłonni nadstawić uszu na wszelkie „nowinki” religijne. Nie kto inny przecież, jak właśnie oni przyjęli wiarę proroka Alego (stąd pochodzi ich nazwa) różniącą się jedynie w drobiazgach od prawdziwej wiary mahometańskiej.

Skorzystali też z ochoty z nadarzającej się okazji. Sprobowali go do miejscowości Rabusie, dali mu domostwo, dobytek. — Wszystko tylko po to, aby był z nimi, chronił ich od zła i przepowiadał przyszłość. W miarę upływu czasu „bóg” Murched zaczął pozyskiwać sobie coraz to nowych zwolenników, chociaż zasadniczo nie stworzył on żadnej nowej sekty czy religii. Był on rozdawcą wszelkiego dobra, panem ich wszystkich, rozkazodawcą i stwórcą. Ucieleśniał cechy, które winien posiadać „bóg”.

Wreszcie „bóg” Murched zyskał sobie kilkudziesięcio-tysięczne rzesze zwolenników, którzy wybrali go posłem... do parlamentu syryjskiego. Tam usiłował on w sposób nieudolny szerzyć swoje hasła, ale skoro wystąpienia jego skończyły się niepowodzeniem, a przemówienia wyśmiane przez deputowanych „bóg” Murched zrezygnował z planów, ograniczając się jedynie do działalności w okolicach Lattakia.

„Bóg” Aloitów nie byłby niczym innym, jak zwykłym szarlatanem, gdyby nie specyficzne praktyki, jakie począł uprawiać oraz skutki wywołane tymi metodami. Oto bowiem, skoro mijały lata, a Murched zdawał sobie coraz bardziej sprawę, iż jego pozycja jest ugruntowana, począł głosić hasła, iż wszystko co posiadają „wierni” należy do jego osoby. „Wierni” przyjęli to rozporządzenie bez szemrania. Najlepszą część pól i przychówku zaczęli oddawać Murchedowi, a sami w pocie czoła obrabiali jego rozległe pola.

Z kolei „bóg” wydał zarządzenie, że wszystkie córki i siostry jego wier-

nych należą do niego i, że ma on prawo odsprzedawać je za odpowiednim zakupem względnie zabierać do swego haremu. Aloici, cierpliwi i spokojni wieśniacy zgodzili się na to, ale zaprotestowali jedynie przeciwko prawom jakie rościł sobie „bóg” do ich żon.

Na czym polega sekret władzy Murcheda — trudno powiedzieć. Nie ma on ani daru oratorskiego, nie posiada wiedzy, ani wspaniałej postawy czy urody. Jest to drobny, o wielkim brzuchu, krzywych nogach i baniaszej głowie człowieczek, który chodzi w czarnym wytartym surducie. Pomimo jednak tych braków posiada nieograniczoną władzę nad swymi wyznawcami, którzy ufają mu świecie i twierdzą, że tylko on chroni ich przed złem i chorobami. Ponieważ Murched nie sprawia wiele kłopotu administracji, przeto władze francuskie tolerują jego działalność i osobę, traktując go jako szarlatana, który potrafił omdać swoimi słowami kilkadziesiąt tysięcy Aloitów, wyzyskiwanych co niemiara przez fałszywych „bogów”.

